

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Do tego historycznego jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski przygotowujemy się przez „Wielką Nowennę”, którą bezbożnik niedawno nazwał „programem antypaństwowym”.

Ks. Arcybiskup
J. GAWLINA

Nr. 3 (89)

Niedziela, 15 stycznia

Rok III

STOPA ŻYCIOWA W KRAJU

W niniejszym artykule chciałbym zająć się problemem wzrostu stopy życiowej w Polsce i odpowiedź na pytanie, zapewne nurtujące nas Polaków, czy ów wzrost stopy życiowej w Polsce w obecnych warunkach, jest w ogóle możliwy, a jeśli tak, to w jakim wypadku.

Otóż jest na ogół wiadomym, że standart życiowy w dzisiejszej Polsce jest niestety jednym z najniższych z wszystkich państw, tzw. demokracji ludowych. Pierwszym tego namacalnym dowodem i najważniejszym dowodem są stosunkowo bardzo niskie zarobki, tak robotnika, jak i inteligenta, wahające się średnio w granicach 1.300 — 1.600 zł. miesięcznie. Ludzi, którym się dobrze powodzi, a którzy doszli do tego uczciwą pracą, ze względu na mały ich odsetek, w tej chwili nie będę brał pod uwagę. Tak niskie zarobki, rzecz oczywista, nie pozwalają na utrzymanie przez jednego człowieka rodziny, składającej się średnio z czterech osób. Zmusza to w pierwszym rzędzie kobiety-żony do pójścia do pracy, co rzecz prosta wywiera ujemny wpływ na wychowanie dziecka, które pozbawione opieki matki zdane jest na przebywanie całymi dniami w żłobkach i internatach. Ujemne rezultaty tego rodzaju wychowania młodego pokolenia są nam wszystkim dobrze znane. Są to jednak problemy odbiegające od zasadniczego tematu i dlatego też wracać do nich nie będę.

Niskie zarobki ludzi pracy w Polsce stwarzają, moim zdaniem, daleko niebezpieczniejsze problemy, których, jak dotąd, obecni kierownicy państwa nie dostrzegają. Jednym z tych problemów jest zagadnienie stosunku człowieka do

Ażeby człowiek szanował i cenił pracę.

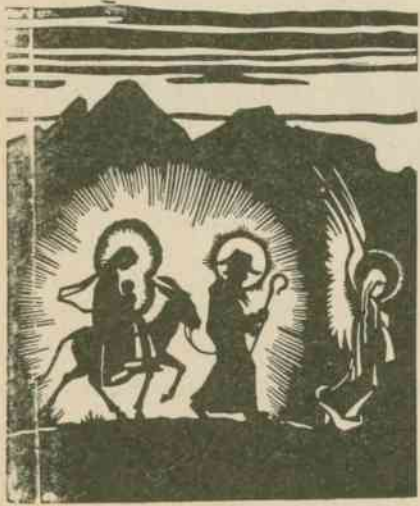
ce, aby był do niej przywiązany, aby umiał narzucić sobie pewną dobrowolną dyscyplinę pracy, musi być świadom, że jego praca nie idzie na marne, że jego wysiłek jest należycie oceniany i sprawiedliwie wynagradzany. Są to, moim zdaniem, podstawowe czynniki decydujące o stosunku człowieka do pracy. Niestety, zastosowania tej zasa-

dy człowiek w dzisiejszej Polsce odnaleźć nie może. Po tragicznych skutkach drugiej wojny światowej Polacy przystąpili do odbudowy zniszczonego kraju, chcieli pracować i pracowali w ciężkich warunkach, pojeni obietnicami Partii o szybkim marszu do dobrobytu i wysokiej stopy życiowej. Niestety, na przestrzeni 15-tu lat po wojnie, masy pracujące w Polsce zostały zawiedzione. I tu jest główna przyczyna fatalnej dziś mentalności ludzi pracy, rozumujących zgodnie z popularnym powiedzeniem: „Czy się robi czy się leży, 1.500 się należy”. Stąd bardzo niska wydajność pracy i ta niestanna cyrkulacja ludzi z jednego zakładu do drugiego, choć przecież gospodarowanie w fabrykach, hutach i kopalniach jest w dużym stopniu zależne od stałości, a nie od płynności, kadry pracowników. Zjawiskiem bardzo popularnym w Polsce jest kumulowanie posad w celu zwiększenia realnych zarobków. Jest rzeczą oczywistą, że człowiek przyjmując drugą pracę, względnie pracę zleconą, nie może tak wydajnie pracować jak ten, który pracuje jedynie 8 godzin dziennie.

Przedstawiony wyżej, dość obojętny stosunek do pracy, odbija się na właściwej organizacji pracy. Zasadniczo zła organizacja pracy w Polsce wynika w dużej mierze z powodu wykruślenia się, w czasie drugiej wojny światowej, kadry pierwszorzędných fachowców i specjalistów we wszystkich prawie dziedzinach gospodarki, a także, z powodu odstawki pozostałych fachowców, o poglądach „wrogich ustrojowi”, z kierowniczych stanowisk, zastąpieniem ich zaś ludźmi pozbawionymi kwalifikacji. Na szczęście, sytuacja kadr po Październiku, nieco się poprawiła (kiedy to przywrócono do łask wielu fachowców), a równocześ-



Studnia Neptuna w Gdańsku pod śniegiem



Adam — pierwszy człowiek — przyszedł na świat w postaci dorosłego mężczyzny. P. Jezus zjawiał się na ziemskim padole w wdzięcznej postaci niemowlęcia. Chciał bowiem P. Jezus od dziecięcia wzrastać w rodzinie. W rodzinie chciał przeżywać jako syn i dorastający człowiek ze swej krótkiej ziemskiej wędrówki lata najdłuższe: 30 lat w rodzinie. 3 lata poza rodziną. 30 lat u św. Józefa i Matki Najświętszej w Nazarecie, a tylko 3 lata wśród apostołów. Takim podziałem życia podkreślił Pan Jezus w niewymownie dobitny sposób ważność i dostojne znaczenie RODZINY w królestwie Bożym.

Karygodna pobłażliwość rodziców

Młody, bo zaledwie 19 lat liczący Jan Hugues, syn kupca z Nicei, prosił swoich rodziców, by mu pozwolili pojechać samochodem na powitanie Nowego Roku w towarzystwie młodych przyjaciół.

— Nie, mój drogi, masz dopiero 19 lat.

Matka wstawiła się za synem i ojciec, choć niechętnie, dał synowi klucz od samochodu.

Wesoło bawili się młodzi w jednym z nicejskich kabaretów do godziny 4-tej nad ranem. Wtedy przyszła im myśl, by dokończyć zabawy w Monte Carlo i w pobliskiej wiosce włoskiej.

W drodze niedoświadczony szofer wziął źle zakręt, uderzył w nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód, odbił się od niego, przerwał metalową poręcz i wpadł w 80-metrową przepaść.

Kiedy po kilku godzinach na miejsce wypadku przybyła ekipa ratunkowa zastała już stos żelazniwa i 6 trupów: wspomnianego już Jana Hugues, Jana Ivaldi, który w Nowy Rok obchodził swoje 22-gie urodziny, Pietro Pellegrini, murarza (24 lata), Simone Cathala (20 lat), sprzedawczyni w drogerii, Maria Regis (19 lat), Daniele Weber (19 lat), sekretarki w fabryce Renault.

Może ten straszny wypadek przekona tych słabych rodziców, którzy nie umieją odmówić swoim dzieciom żadnej zachcianki, że dla ich dobra trzeba być nieraz stanowczym i nieustępliwym.

Na uroczystość Rodziny Świętej

W dzisiejszą niedzielę obchodzimy Kościół św. uroczystość Najświętszej Rodziny. Dzisiaj niejako pod opiekę św. Józefa, Najśw. Matki Dzieciątka Jezus stawia Kościół św. wszystkie rodziny katolickie, wszystkich ojców, wszystkie matki i wszystkie dzieci.

RODZINA, MAŁŻENSTWO jest w Kościele świętym rzeczą niezmiernie wielką. Jest bowiem zawodem na całe życie. Jest posłannictwem. Jest szkołą i wychowawczynią charakteru i osobistości. Jest krynicą bezustannego odradzania i jedyną gwarancją nieśmiertelności narodu.

Naród szanujący małżeństwo katolickie umrzeć nie może.

Naród trzymający się praw rozwojowych nakreślonych małżeństwem katolickim nosi w sobie zarodek NIESMIERTELNOŚCI! Nie zniszczy narodu takiego choroba. Nie zmiecie go z powierzchni ziemi wojna. Naród taki nie zniknie aż dopiero w godzinę Sądu Ostatecznego.

Rodzina, lecz tylko w pojęciu katolickim, jest już z tego powodu rzeczą niezmiernie doniosłością dla każdego narodu.

Kościół uznaje tylko nierozzerwalne małżeństwa. Wszelkie inne związki nie są w Kościele małżeństwem. Wszelkie inne związki nie mają w oczach Kościoła żadnego znaczenia. Owszem grzechem są i deptaniem woli Bożej.

Nierozzerwalność małżeństwa zabezpiecza Kościół św. nie tylko sakramentem, lecz poza tym — o czym tak często zapominamy — dobrowolną, publiczną, osobistą przysięgą małżeńską.

Kościół św. wymaga od Was, Nowożeńcy, byście się zobowiązali wobec całej parafii publicznie w kościele, przed wielkim ołtarzem przysięga, że niczym nie naruszyście nierozzerwalności małżeńskiej. Kościół każe Wam przysięgać na nierozłączne złączenie serc Waszych.

Jak dwa kawałki sosnowego drzewa umiejętnie dobrą klejem złączone tak mocno spójną się ze sobą, że raczej w każdym innym miejscu się rozłamią, tylko nie tam, gdzie je złączono — tak też Wasze dusze i Wasze serca tak mocno przez sakrament i przez ową przysięgę winny być związane, że raczej śmierć duszę od ciała rozłączy, aniżeli życie rozdzielić miało małżonków od siebie.

Gdzie nierozzerwalność — tam musi być zobowiązana, niczym niezachwiana wierność.

Dawniej na pierścieniach rozsznycanych na palcu ryto pieczęcie. Pieczęcią tą zamykano listy na znak, że nikomu już listu otwierać nie wolno, jak tylko temu, dla kogo list był przeznaczony.

Kładąc pierścień na rękę oblubienicy, kapłan pieczętuje czyli zamyka serce jego na znak,

że do serca tego wdzierać już się nie może ani imię, ani nazwisko, ani miłość żadnej niewiasty jak tylko tej, którą za małżonkę sobie bierze. W podobny sposób pieczętuje czyli zamyka serce oblubienicy, by i do niego nie wdarły się ani imię, ani nazwisko, ani miłość innego mężczyzny dopóty żyć będzie ten, którego dziś w ślubie otrzymujemy na małżonka.

Jest więc w katolickim małżeństwie sakrament — jest przysięga; jest — co również przyznać należy — także pewne RYZYKO.

Ale to ryzyko zmniejsza się przez odpowiedni, rozumny i sumienny dobór małżonków, przez uczciwe życie i przez iaskę Bożą zagwarantowaną małżonkom w sakramencie małżeństwa.

To ryzyko jest poza tym wzajemne. Ponosi je w wielkiej mierze mąż. W znacznie większej mierze ponosi je na ogół żona. Najwięcej zaś bezwzględnie cierpi w razie nieszczęśliwego małżeństwa — część najniewinniejsza i najmniej za nieszczęście odpowiedzialna — młode pokolenie.

KOBIETA jako małżonka staje się niewolnicą, gdy zabezpieczenia nie znajdzie w nierozzerwalnym małżeństwie. Ona więc przede wszystkim stać powinna na straży małżeństwa nierozzerwalnego. Ona dbać musi, by małżonek małżeństwo rozpoczynał s'owami „a iż Cię nie opuszczę aż do śmierci”. Gdzie jako jednostka będzie za słaba, by sobie wywalczyć prawa płynące z nierozzerwalności małżeństwa, tam na pomoc śpieszyć winno prawo, tam na pomoc iść powinien zdrowy obyczaj i opinia moralna ogółu!

Niech zatem Bóg miłosiernie w dzisiejsze Święto Rodziny błogosławi i chroni nasze katolickie małżeństwa! Niech tak kieruje umysłowością naszego narodu polskiego, by w niczym i nigdy ani na chwilę nie odstąpił od t.zw. małżeństwa katolickiego, jedynie zdrowego, jedynie rozumnego i jedynie przynoszącego narodowi pożytek i wielkość. f.f.

W ostatnich dniach Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. prałat K. Kwaśny, uległ w pobliżu Kościoła Polskiego poważnemu wypadkowi samochodowemu. Choć życie jego nie zagraża niebezpieczeństwem, leczenie potrwa kilka miesięcy. Zapewniliśmy Księdza Prałata o modlitwach naszych Czytelników.

EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH — 15 stycznia według św. Jana rozdz II, 1-11

Odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy matka Jezus do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie.

A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć nóg żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecz im Jezus: Napelnijcie stągwie wodą. I napelnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zaniescie gospodarzowi wesela. I zaniesli. A gdy gospodarz skosztował wody, która stała się winem, a nie wiedział, skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubienicy i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu.

Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Dnia 16 listopada Sejm komunistyczny zniósł święta Trzech Króli i Wniebowzięcia N.M.P.

Dla uspokojenia emigracji opublikował Jan Meysztowicz w nr. 50 reżymowego tygodnika ilustrowanego „Za i przeciw” artykuł p. t. „Decyzja podyktowana koniecznością”.

Artykuł ten jest nieszczerzy i usiłuje czytelników wprowadzić w błąd. Autor uspokaja katolików, że nowa ustawa nie wprowadza żadnych zmian do kalendarza liturgicznego, a więc „nie znosi żadnych świąt katolickich”. Katolicy bowiem mają nadal obowiązek uczestniczenia w nabożeństwach, ludzie pracujący w nabożeństwach wieczornych.

Pan M. nie chce zrozumieć trzeciego przykazania Bożego: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Ustawa zmuszająca katolików w tak ważne święta w praktyce je znosi wbrew temu, co twierdzi autor i jego mistrz, p. Jan Frankowski, twórca Koła księży przy Caritasie, przez Ks Biskupa świerskiego napiętnowanego.

Święto Trzech Króli czyli Epifanii jest jednym z najwyższych i najstarszych świąt kościelnych i należy również według najnowszego Kodeksu Rubryk, dnia 25. VII. 1960 przez Papieża Jana XXIII wydanego, na równi ze Świętem Wniebowzięcia N.M.P. do świąt pierwszej klasy. Zniesienie tych świąt jest jakoby odpowiedzią komunistyczną na zarządzenie papieskie, a tej odpowiedzi broni autor, chcący uchodzić za katolika, dziwnymi argumentami. Głównym jego argumentem jest t. zw. czynnik ekonomiczny, który „stanowi istotę motywacji ustawy z 16. XI”. Coś innego powód rzeczywisty, którym jest chęć pozbycia się święta Wniebowzięcia N.M.P., ponieważ ono za bardzo przypomina Cud nad Wisłą, czyli zwycięstwo oręża polskiego nad bezbożnictwem sowieckim. Jako złodziejskie „alibi” dodano jeszcze kasatę święta Trzech Króli.

Warto pamiętać, że historycznie pierwszy po Chrzcie Polski kościół w Gnieźnie był właśnie pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M.P. i że kult ten szerzył się u nas przez wszystkie wieki. W 1939 r. liczba kościołów w Polsce pod wezwaniem Wniebowzięcia wynosiła 382, w tym aż 6 kościołów katedralnych. Dziś jest jeszcze większa. Zniesienie więc tego święta jest ciosem wymierzonym w serce i w kulturę Polski.

Wróćmy jednak do rzekomej „konieczności” ekonomicznej. Ustawowy czas pracy w Polsce wynosi 46 godzin tygodniowo, zaś w ZSRR 40,2 godzin, a więc trzeba było chyba obniżyć polski czas pracy a nie podwyższać, by z sąsiadem być na równi. Wprawdzie twierdzi autor, że dla Polski faktycznie pracowany czas w przemyśle wynosi zaledwie 41,26 godzin ty-

Obrzydliwa obłuda

Uwagi o zniesieniu świąt kościelnych w Polsce

godniowo (zawsze jeszcze więcej niż w ZSSR), ale nie podaje, dlaczego ludzie nie mają chęci do wyteżonej pracy. Dlatego, że nie czują żadnej zachęty do większej pracy, skoro im się odbiera owoce pracy przez system nie dostosowany do potrzeb natury ludzkiej.

Wiadomo także, że Rosja zabiera śmietanę z wyników pracy polskiego robotnika. Tu leży grzech pierworodny. Kto zna wyniki pracy w Kraju i na emigracji, tego uderzają zale urzędowe na „brakorobstwo”, na zbyt niską wydajność pracy w Kraju, a z drugiej strony wysokie osiągnięcia pracy tych samych Polaków na emigracji. W Australii (i gdzieindziej podobnie) Polaków uznano za najlepszych pracowników. 90 proc. posiada w Australii już własne samochody, a około 50 proc. nawet własne domy, i to po 12-letniej tylko pracy. Ci sami ludzie, a jakaż różnica! Meysztowicz zali się na niską wydajność pracy, marnotrawstwo i brak należytego systemu kontroli (zawsze ta kontrola!). A są to ci sami ludzie w Polsce i w Australii, a jaka różnica. A więc system trzeba zmienić a nie znosić świąt.

Autor zali się następnie na „okienka” tj. „wtedy, gdy między niedzielą a innym dniem wolnym od pracy pozostaje jeden dzień roboczy”.

Wówczas udziela się urlopów, a wydajność słabnie. Jako przykład podaje, że w 1961 r. święto Trzech Króli wypada w piątek, a Wniebowzięcie we wtorek. Cóż z tego? W innych latach przypada np. na środę, a okienka nie ma. Słaby to argument.

W świecie istnieje przecież tendencja skracania czasu pracy. Przyznaje to nawet Frankowski, lecz wyciąga z tego wniosek, że aby móc skraćć czas pracy, trzeba go właśnie przedłużać.

Na argument o konieczności powiększenia liczby szkół jak i warsztatów pracy odpowiadamy: akurat w te dwa święta? Czy nie byłoby lepiej przeznaczyć na to dwa święta komunistyczne?

Twierdzenie, że katolicy „powinni uznać prymat względów ekonomicznych” jest niekatolickie i załamuje się w świetle podanego przez Frankowskiego przykładu o katolikach niemieckich, którzy się przeciwstawili projektowi ustawy o wprowadzeniu w ciężkim przemyśle pracy ciągłej nawet w niedzielę. „Ja ten punkt widzenia podzielałem — powiedział Frankowski w Sejmie — a gdyby koledzy mieli mnie namawiać do skasowania niedzieli, to bym odpowiedział: „będę głosować przeciw”. Jaki on bohater! Ale na razie nikt go nie namawiał.

Poseł Frankowski przyznaje nawet, że „kasowanie dni wolnych od pracy nie może iść zbyt daleko”. To odnosi się jego zdaniem „do naszych największych świąt katolickich, do Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, a także do Bożego Ciała...”, tak ściśle związanych z tradycją polskiego katolicyzmu”. I znowu kulą trafił w płot, bo pod tę samą kategorię podpadają właśnie święta Trzech Króli i Wniebowzięcia.

„Wszędzie tam, gdzie wchodzi w grę strona dogmatyczna, argumentacja natury gospodarczej musi w oczach katolików ustąpić wartościom znaczącym dla nich wyższym, nadrzędnym. Wtedy mają oni (czemu „oni” a nie „my”?) prawo i obowiązek oświadczyć: non possumus”. Tak p.

Meysztowicz, który jednak jednym tchem twierdzi, że ta ewentualność bynajmniej nie zachodzi, gdyż nowa ustawa rzekomo nie krępuje kultu religijnego, „nie stawia bowiem przed katolikami żadnej tamy w uczczeniu w czasie wolnym od pracy obu świąt. Kalendarz liturgiczny pozostał nie naruszony”.

Proszę przeczytać jeszcze raz cały ten ostatni ustęp, by się przekonać o nieszczerości likwidatorów świąt kościelnych. Ze słów Frankowskiego możemy wywnioskować, czego się spodziewać mamy, mianowicie zniesienia świąt z wyjątkiem Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Bożego Ciała, a p. Meysztowicz poucza nas, że wolno katolikom w czasie wolnym, tj. chyba wieczorem po pracy albo nawet w nocy „czcić oba święta”. Pan Bóg powiedział: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” a p. Meysztowicz powiada: „Pamiętaj, abyś w dniu świętym pracował a wieczorem możesz świętować. Kalendarz liturgiczny pozostanie nienaruszony.”

To jest tak jakby złodziej powiedział okradzionemu: „Wprawdzie zabrałem ci dwa klejnoty z Twojego skarbcza, ale to nie, bo spis Twoich kosztowności przez to został nienaruszony”. Obrzydliwa obłuda.

Czemuż to obaj panowie chcą w Kościele polskim widzieć potulną służącą niby u gospodarza pańskiego, której może jeszcze wolno po kryjomu się modlić wieczorem do swoich świętości, za dnia na klucz pozamykanych w kuferku? Kalendarz liturgiczny zostaje oczywiście przez to uratowany, a wola bezbożników zostaje nienaruszona. O co chodzi tym panom? „Święta kościelne — twierdzi autor — bez względu na to, czy są lub nie są dniami wolnymi od pracy zachowują swój sakralny charakter”. To jest nieprawda.

Sakralny charakter polega właśnie na spoczynku od pracy i na uczestnictwie we Mszy św. (Patrz kanon 1248).

I te dwa święta skasowane są właśnie świętami pierwszej klasy nakazanymi nawet po niedawnej kodyfikacji świąt przez obecnego Papieża.

Apel do Episkopatu polskiego, by wydał odpowiednie dyrektywy upoważniające wierzących do pracy w te dni, zostanie — mamy nadzieję — odrzucony, gdyż nie istnieje naprawdę żadna konieczność gospodarcza a tym mniej religijna do takiego kroku.

Co więcej, na pierwszym Polskim Synodzie Plenarnym w roku 1936 wystosował Episkopat Polski gorącą petycję do Ojca św. o ogłoszenie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny dogmatem, powołując się na czcigodną i nieprzerwaną tradycję całego Narodu Polskiego. „Zadna klęska ani żaden przebieg zmiennych losów Narodu naszego nie zdołały osłabić zaufania Narodu naszego do Najświętszej Królowej niebios i świata — jak dowodzą już same dzieje jasnogórskie”.

Tak pisali Biskupi polscy zaledwie 24 lata temu. Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Matka Najśw. jest z nami.

Od Niej oderwać chcą nas ci, co w Jej święto uderzyli..

W tych zaś, którzy z podniesionym palcem chcą katolików pouczać co im wolno, a czego nie wolno, widzimy tylko służalców co świadomie stopę wroga na kark Narodu kładą. Z roli klientów przeszli oni do roli agentów komunizmu.

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 15 STYCZANIA

Druga po Trzech Królach
Uroczystość św. Rodziny.

PONIEDZIAŁEK, 16 STYCZANIA

Św. Marcelego, papieża, męczennika.

WTOREK, 17 STYCZANIA

Św. Antoniego, pustelnika.

ŚRODA, 18 STYCZANIA

Katedry św. Piotra w Rzymie

CZWARTEK, 19 STYCZANIA

Św. Kanuta, króla Danii, męczen.

PIĄTEK, 20 STYCZANIA

Św. Fabiana i Sebastiana, męczen.

SOBOTA, 21 STYCZANIA

Św. Agnieszki, dziewicy, męczenniczki.

Z E Ś W I A T A

SYTUACJA W JUGOSŁAWII

Pozycja komunistów Jugosławii jest całkowicie odmienna od pozycji komunistów w innych krajach Europy wschodniej: w Jugosławii walczyli oni z bronią w ręku przeciwko Niemcom, ponosząc krwawe ofiary i zdobywając tym samym dla siebie prawo do odgrywania roli kierowniczej w państwie. Jeden z partyzantów, w rozmowie ze mną, powiedział, że gdyby np. zorganizowane zostały tajne wybory w Europie wschodniej i w Jugosławii, to doprocziby one mogły do zmiecenia z powierzchni komunistów w Europie wschodniej, zaś Tito — jak twierdził — zostałby wybrany przytłaczającą większością.

Sądzę osobiście, że najwięcej głosów przeciwnych padłoby w Chorwacji, gdzie wciąż są jeszcze ślady dawnej animozji pomiędzy Serbami i Kroatami i, gdzie ze względu na najsilniejsze wpływy Kościoła Katolickiego, popularność komunizmu wydaje się być najniższą. W każdym razie, wielkie wrażenie zrobiły na mnie tłumy ludzi w katedrze w Zagrzebiu oraz setki osób klęczących w skupieniu przed mogiłą kardynała Stepinaca. Jeden z księży, z którym miałem możliwość krótkiej rozmowy, powiedział mi, że na szczęście stosunki pomiędzy Kościołem i rządem ulegają stałej poprawie, a następca Stepinaca, biskup Separ ma stosunki z rządem wcale poprawne; przed paru miesiącami Tito, przemawiając do grupy księży katolickich w Słowenii, podkreślił z zadowoleniem, że stosunki uległy dużej poprawie. Istnieją również pogłoski, że może dojść do wznowienia stosunków z Watykanem, które zostały przerwane w r. 1952, kiedy Nuncjusz papieski opuścił Jugosławię.

Jeżeli idzie o stosunki z kościołem prawosławnym, to patriarcha German stoi bez żadnych zastrzeżeń po stronie rządu.

Odniosłem wrażenie, że ta poprawa stosunków pomiędzy Kościołem Katolickim i rządem, jak również i pewne poczucie pewności siebie, jest w dużym stopniu wynikiem poprawy sytuacji gospodarczej i rosnącej stabilizacji wewnętrznej.

NAGŁY ZGON KARDYNAŁA MONACHIUM

Główny organizator ostatniego Kongresu Eucharystycznego, o którym donosiliśmy naszym Szan. Czytelnikom, nie żyje. Ks. kard. Wendel, ordynariusz monachijski, zmarł nagle po wygłoszeniu kazania w katedrze na temat gotowości na śmierć w Stary Rok. Odśpiewawszy Te Deum — zasnął. W czasie wzywania lekarza — zmarł. Był to 70 biskup na stolicy św. Korbiana.

NOWA LITANIA

Władze kościelne zatwierdziły szóstą litanię przeznaczoną do publicznego odmawiania (tj. odmawiania wtedy, gdy wierni zbierają się w kościele celem recytowania wspólnie litanii). Dotychczas takich litanii było pięć: do Najświętszego Imienia Jezusa, do Najsw. Serca Pana Jezusa, do Najsw. Maryi Panny, do św. Józefa i do

Wszystkich Świętych. Obecnie zatwierdzono litanię do Przenajdroższej Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa (uroczystość 1 lipca). Nowa litania składa się z 24 wezwań.

LATAJĄCE TALERZE

Możnaby powiedzieć, że sztuczne księżycy i rakiety satelickie, krążące od kilku już lat dokoła ziemi — wyczyściły nasz nieboskłon — bo w ostatnich czasach coraz mniej słyzy się o „Latających spodkach” o których tyle było mowy dawniej. Spokój w przestworzach zakłóca jedynie od czasu do czasu jakiś raport. Myli się, kto sądzi, że raporty te obecnie w dobie sputników przez nikogo nie są brane poważnie. Otóż każde doniesienie o „Latających spodkach” jest notowane przez specjalne Biuro Badań amerykańskiego lotnictwa. Lotnictwo wychodzi ze słusznego założenia, że pomiędzy tymi doniesieniami

STOPA ŻYCIOWA W KRAJU — dokończenie ze strony 1

nie ciągnęły napływ nowych kadr z wyższych uczelni na pewno nie pozostanie bez znaczenia.

Dyscyplina pracy w Polsce jest pojęciem mocno wypaczonym. Wyciąga się konsekwencje za 3-minutowe spóźnienie do pracy, ale na to, co pracownik robi przez pozostałe osiem godzin — nie zwraca się już na ogół specjalnej uwagi. Jakże często przechodząc koło budowli, fabryki, czy idąc ulicą, gdzie brygady naprawcze konserwują szyny tramwajowe, — zaobserwować można tak charakterystyczny obrazek ludzi, siedzących w czasie godzin pracy. Śmiem twierdzić, że nie winien tu jest robotnik siedzący, na budowli czy przy reperacji jezdni, nie winien jest urzędnik w biurze, który na zjedzenie drugiego śniadania plus dyskusje okolicznościowe o pogodzie „potrzebuje” 2 — 3 godzin czasu. Winien jest system, który po 15-tu latach od zakończenia wojny nie potrafił zainteresować człowieka jego pracą.

Polacy potrafią pracować, czego już nie raz dali wystarczające dowody. Znane są ogólnie opinie o zdolnościach, pracowitości i sumiennosci Polaków, czego dowodem niech będą m. in. ich sukcesy za granicami kraju na polu nauki, sztuki czy muzyki. Ale są to ludzie, których praca została należycie oceniona i zapłacona.

Reasumując powyższe spostrzeżenia

mi być mogą zjawiska w istocie godne zbadania. Nigdy bowiem nie wiadomo, nad czym pracuje nasz wróg i nadal nie wiadomo, jakie jest ewentualnie życie na innych planetach, skąd te „spodki” mogą pochodzić.

Z tego też powodu lotnictwo amerykańskie ma bieżąco rejestrowane raporty i każde z doniesień jest dokładnie badane.

Okazuje się jednak, że mimo pracy wybitnych fachowców — 21 zjawisk pozostaje nadal nie wyjaśnionych. Były to jakieś obce ciała na olbrzymim nieboskłonie — nie samoloty, nie meteory. W archiwach lotnictwa amerykańskiego wpisano jedynie uwagę: „nie wyjaśnione”.

Zjawiska tajemnicze, które określamy mianem „Latających spodków” — chociaż nie wywołują już rozgłosu — jednak obserwowane są nadal i rzecz ciekawa — nad Ameryką, regularnie co 18 dni.

Mimo lekceważenia już teraz tych zjawisk — nadal jednak dużo ludzi, w tym wielu wybitnych uczonych, wierzy w istnienie „Latających spodków” z innego jakiegoś świata. Trudno się zresztą dziwić, jeśli nasze rakiety planetarne sięgają aż do słońca i księżyca — czemu rakiety z innych planet, gdzie jest życie podobne do naszego — nie mogą sięgać do nas?

ciśnie się do ust ciągle to samo pytanie: a więc co robić, aby stopa życiowa w Polsce wzrastała?

Abstrahując już od wielu innych aspektów gospodarki narodowej, należałoby zacząć odpowiednio i rzetelnie cenić i płacić za ludzką pracę, zacząć tak gospodarować budżetem państwowym, aby zaistniała realna możliwość podwyższenia zarobków mężczyzn, do tych granic, aby ich żony i matki mogły przestać pracować w biurach i fabrykach i wrócić do pracy w domu i wychowania dzieci. Wyższe pobory, rzecz oczywista, przyczynią się do wzbudzenia zainteresowania człowieka swoją pracą, co w konsekwencji zmieni jego stosunek do niej. Nie muszę chyba dawać, że wzrost wydajności pracy i lepsza jej organizacja, powinny bardzo znacznie przyczynić się do dźwigniecia polskiej gospodarki narodowej na wyższy poziom, co z kolei pociągnie za sobą stały wzrost ogólnego standardu życiowego w Polsce.

Człowiek pracy w Polsce przede wszystkim chce żyć i to jak najlepiej, a dopiero potem zajmować się polityką, czego dotychczas klasa rządząca w Polsce nie może zrozumieć. Byłoby to ze wszechmiar pożądane, aby ludzie odpowiedzialni za sytuację gospodarczą i poziom życia społeczeństwa zrozumieli to należycie. „Odnowa”

Autor po kilku miesiącach pobytu w więzieniu Montelupich w Krakowie przybiera do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Listopad 1941 r. był w Oświęcimiu ciężkim miesiącem. Ludzie ginęli jak muchy...

DZIEŃ CHARAKTERYSTYCZNY

(Ciąg dalszy)

Dzień charakterystyczny zawsze stoi przed oczyma, ile razy czytam lub widzę próby zakucia człowieka w niewolę paragrafu, który ma go pozbawić czy choćby tylko ograniczyć jego człowieczeństwo. Sądzę, że ludzkość cała przejrzy i nigdy już więcej nie będzie Oświęcimia — fabryki śmierci, hańby zwyrodniałego faszystwu.

Czy aby nigdy?

Kiedy zabliznia się rany, a stary doświadczony lekarz czas popiołem zasypie ostre kontury wynaturzenia i da popić wody z rzeki zapomnienia, i kiedy nas zabraknie, ostatnich świadków tej wielkiej, bezgranicznej krzywdy wyrządzonej ludzkości, zwłaszcza naszemu narodowi, niech chociaż te przygarście wspomnień pozostaną po tych bezimiennych zapomnianych numerach, a jednak ludziach.

Łatwo się piszą dziś te słowa, bo już nie krwią — ale chyba będą głosem tych wszystkich, co przeżyli i widzieli, jeśli powrócą: Nigdy więcej Oświęcimia!

Ta szubienica pod kuchnią, ten dodatek chlebowy, ta krew na obozowych ulicach niech za nas krzyczą, niech za nas mówią... Nigdy więcej Oświęcimia...

Od kogoś, kto zginął na szubienicy i przelał krew serdeczną z miłości ku innym — ludzkość liczy czas.

Bo cierpienie i męczeństwo dla wielkiej miłości zawsze znajdują w historii miejsce pierwsze.

Dla wszystkich ludzi dosyć jest ziemi, dla wszystkich dosyć jest chleba. Ale bez twardej lekcji miłości między narodami, która wiele nakazuje wyrzeczeń, jak każda miłość, to będą znowu puste dźwięki.

Jeśli narody zapomną o Oświęcimiu, który stworzyła tylko nienawiść, to i ta krwawa nauka pójdzie na marne.

Dziś spotkanego kolegę z obozu witam radośniej niż brata. Obóz mocniej nas złączył, niż łączy krew matki dającej życie. To nie cierpienie czy egzaltacja, to przeżyte walki każdego z nas o to własne życie, zmaganie się nie ze ślepym losem, ale z wyrafinowaną nienawiścią sprawiły, że ten wielki akt rodzenia się nowej Polski, tej wielkiej naprawdy miłości Ojczyzny zaczął się tam, gdzie stała szubienica pod kuchnią, gdzie rozdawano ten dodatek chlebowy i gdzie lała się ta krew bratnia na obozowych ulicach.

Dzień charakterystyczny miał się ku końcowi, ale refleksje trwają po dziś dzień, a daj Boże, by trwały wiecznie i mówiły ci, Czytelniku, że miłość musi wrzucić odnieść zwycięstwo nad nienawiścią.

W POLSKIM DOMU

Zasadniczym problemem, który zaprzętał umysł każdego więźnia, snem na jawie, marzeniem nigdy prawie nieosiągalnym był.. bochenek chleba, i to na własność.

Bochenek chleba... z miłością do piersi

Adam ZIEMBA

17

PAJDA CHLEBA

przyciśnięty i — kromka po kromce — z nabożeństwem krajany.

Zjeść na raz bochenek chleba! Najesć się raz jeszcze w życiu, a potem — niech się dzieje, co chce.

Takie było nastawienie każdego głodnego więźnia.

Czytelniku! Czy byłeś kiedy głodny? Nie tak, jak to bywa przed obiadem czy w górach na wycieczce, kiedy miałeś wilczy apetyt i wszystko smakowało ci wybornie. Ooo! Nie o takim głodzie myślę. To zdrowy twój organizm domagał się normalnej odżywki.

Ale czy znasz ty takie uczucie, kiedy ból fizyczny sprawia ci sam widok pokarmu, i to w każdej postaci, surowej czy gotowanej?

Kiedy nie możesz spokojnie patrzeć na jedzącego człowieka i tylko ostatecznym wysiłkiem woli trzymasz się, by nie dać poznać po sobie, że budzi się w tobie jaskiniowiec?

Kiedy odwracasz się z bólem od szczęśliwca, który gruchocze w swych zdrowych szcękach kawał buraka?

W marzeniach widzisz dymiące półmiski ziemniaków, bochenki białego chleba, czujesz zapach smakowitego mięsiwa...

Snią ci się śnieżne obrusy, biała zastawa stołu, całe góry bułek, wazy przepelnione smakowitą zupą, zwoje kielbas i całe półcie szynek...

Kilof czy łopata ciąży ci w rękę jak ołów. Ocknąłeś się, biedaku, z ustami pełnymi śliny, bardziej głodny niż przedtem. Nie zabierasz głosu w rozmowach, bo zawsze z każdego tematu zejdziesz w końcu na — jedzenie

Nie wiem, czy jest na świecie drugie miejsce, gdzie tyle mówi się o jedzeniu, co w obozie koncentracyjnym.

— Wiesz, najlepsze ziemniaki, to takie nie tłuczone, polane słoniną.

— Moja żona zawsze dodawała mleko do ziemniaków, takie to dobre!

— Jo, ta dwa razy w roku bitek wieprzoka — opowiadał jakiś górzał spod Zakopanego — to ci spyrecke mioł na pińc paliców, hej! Becke — wicie, takom cymen-tówke — wiparzyłek, mięsiwo zarosoliłek, to ci piknie widobrzało... Hej! cliwo tego było, hań do łońskiego roku trzimołek... Tako wicie, zołciusko spyrecka z kapustom...

— Hej! mocny Boże! Diasi im bedom kiesik w d... grali... Kie się wrócom te casy...

Luto ciekowi na wnątrzu! ..

— Cie! wicie, baba moja, Jagniska, jak tak gruli naobierali ku niedzieli — wicie — spyrecki uwarzyli, takiej, wicie, zółciuskiej — i tak garniec mlika mos ku sobie...

— Eeee... mgli mnie w dołku.

— Te! pieroński haharze, daj se pozór! Kapo idzie! — wołał z drugiej strony jakiś ślązak.

Nie mógł wytrzymać takiego opowiadania. Zawzięcie kuł kilofem. A kapo wcale nie szedł w naszą stronę, tylko ślązak nie mógł po prostu spokojnie słuchać o tak smakowicie opisanym jedzeniu.

Cały umysł więźnia w tych głodnych czasach wysiłał się w przeróżnych kombinacjach, by zdobyć coś do jedzenia. Wszystko jedno co — byle można było jeść.

Kiedy zima przyszła do obozu, zwiększył się głód. Organizm ludzki domagał się stanowczo więcej pokarmu. Czarna giełda automatycznie podniosła cenę ćwiartki chleba. Za dziesięć marek niechętnie sprzedawano ćwiartkę, i to już bez jednej kromki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Każdy przezorny Polak podróżuje przez

POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY

„EUROPA-LUBIN”

46, rue de Rivoli, 46 — PARIS (4)

Tel.: ARChives: 21-21, — Metro: Hotel de Ville — Sortie: Lobau

Dyrekcja: Henryk CYWIŃSKI, b. dł. Dyr. Biura Podr. „Lubin”

BILETY: KOLEJOWE, OKRĘTOWE, LOTNICZE na cały świat

po cenach oficjalnych

Jak najszybsze załatwienie wiz tranzytowych Aller-Retour

Frzy sposobności:

Biuro składa swoim licznym i wiernym Klientom Polakom jak najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności

w Nowym Roku 1961

■ Jedyne Biuro Podróży we Francji nagrodzone Złotym Pucharem przez „Comité de Prestige du Bon Goût Français za sumienną pracę o wysokiej wartości. — BILETY z POLSKI do FRANCJI.

Zmiana pieniędzy dla podróżujących na paszporty i Bony Hotelowe Polskie

Konto: C.C.P. 5.183 68 — Paris



Udzielamy wszelkich informacji bezpłatnie

Ludzie są tacy

■ **Muzeum zabawek.** — W starym zamku w Pułtusku (woj. warszawskie) powstało muzeum zabawek, pochodzących ze wszystkich krajów świata i z różnych epok.

■ **Pogardzane złoto.** — Amerykańska dziennikarka, Mary Wilson Little twierdzi, że „milczenie to jedyne złoto, którym gardzą kobiety”.

■ **Delikatesowe jajko.** — Nad Prutem koło Worochty znaleziono skamieniałe jajko, zniesione przed 10-15 milionami lat.

■ **Na wystawie pamiątek w Krakowie,** gdzie szczególnym zainteresowaniem cieszył się pałasz po księciu Józefie Poniatowskim, z którym rzekomo miał książę wskoczyć w nurty Elstery — spotykają się Aleksander Wybranowski i baron Skorupka. Ten ostatni zapytuje:

— Czy wiesz dlaczego książę się utopił?

— Chyba konia miał już zmęczonego — odparł Wybranowski.

— Otóż, mnie się wydaje, że nie dlatego! Ponieważ ja sam już widzę czwarty pałasz, z którym Poniatowski miał się topić. Jeśli więc jeszcze inne, podobne bronie miał bohater przy sobie, nic dziwnego, że z takim ciężarem szybko poszedł na dno...

■ **Taśmowa produkcja.** — Picasso wykonał ostatnio w ciągu jednego dnia sześćnaście rysunków i otrzymał za nie 64.000 dolarów (4.000 dolarów za każdy rysunek).

■ **Uratowana głowa.** — Z protokołu policyjnego na Sycylii: „Ofiara odniosła ciężkie rany głowy, ale na szczęście nie są one zbyt głębokie. Lekarze twierdzą, że nie zachodzi konieczność amputacji”.

■ **Wciąż za mało.** — Jak podaje UNESCO, mimo że prawie połowa ludzi na świecie nie czyta gazet, to każdego dnia sprzedaje się na kuli ziemskiej 256 milionów egzemplarzy dzienników. Ilość radioodbiorników na świecie wynosi 340 mln, a telewizorów 94 miliony. W 130 tys. sal kinowych wyświetlane są codziennie filmy.

■ **Maurice Chevalier** — popularny aktor, zapytany, kiedy należy wycofać się z roli amanta życiowego — powiedział: „To bardzo proste. Trzeba tylko spojrzeć w lustro i dokładnie porównać odbity tam obraz z paszportową fotografią, a na pewno wtedy nie przegapi się momentu, kiedy trzeba zejść ze sceny życia. Na szczęście ja rzadko... oglądam swój paszport!”

■ **Mędrca szkiełko i oko.** — Uczni angielscy zademonstrowali ostatnio obrazy mikroskopowe w trzech wymiarach, zaś Japończycy po raz pierwszy pokazali fotografie mikroskopowe żywych tkanek w organizmie.

Przypadek lubi rządzić ludzkimi krokami. Między listami które codziennie licznie mnie odwiedzają, znalazłem razu pełnego kopertę ze Świecia nad Wisłą. Nie znam tam nikogo, Świecie ledwie odnalazłem na mapie, a znajomość z nadawcą zawarłem na podstawie treści listu.

Pytała mnie owa nadawczyni między innymi, czy znam w Porto Alegre jej krewnego, Brata Marystę. Nie znałem. Chcąc więc uzupełnić brak — wybrałem się do „Colegio Nossa Senhora de Rosario”, jednego z największych w tym mieście zakładów średnich.

I jakież było moje zdziwienie, gdy mnie zaprowadzono na uroczystą i piękną Mszę świętą celebrowaną przez samego księdza arcybiskupa Scherera, a odprawianej dla uświetnienia pięćdziesięciolecia ślubów zakonnych dwóch Braci Marystów. Jednym z nich okazał się Brat Józef, czyli Jan Ranhut, ten sam właśnie którego poszukiwałem!

Piękna to była uroczystość!.. W wielkiej, rozległej sali, sylwetka Brata Józefa widoczna była zdala, gdy klęczał przy ołtarzu zatopiony w modlitwie. Siwy, siedemdziesięcioletni człowiek podszedł później do mnie i radość odmalowała się na jego twarzy. Przemówiłem do niego po polsku.

Patrząc na mnie, podnosił zlekka głowę, bo jest niskiego wzrostu, ale wyprostowana choć drobna sylwetka nie zdradzała wieku ani obchodzonego jubileuszu.

Ludzie w sutannach zwykle niechętnie mówią o sobie. Dopóki rozmawialiśmy o jego krewnych w Polsce, udzielał chętnie odpowiedzi i sam z zainteresowaniem wypytywał. Gdy jednak zwęszył we mnie „prasę” — przycichł.

— Nie, niech pan zaniecha swojego zamiaru. Nie lubię tego, po co ma kto o mnie wiedzieć. Stary jestem, co mi tam do ludzi...

Po wielu trudnościach rozruszałem wreszcie Jubilata, niecodziennego Jubilata, który pół wieku przetrwał przy profesorskiej katedrze. Czy mógłby powiedzieć ile młodzieży wyszło w świat spod jego profesorskiego oka?

O Bracie Józef

skiej katedrze. Czy mógłby powiedzieć ile młodzieży wyszło w świat spod jego profesorskiego oka?

Nie. Tego by napewno nie potrafił obliczyć.

Katedra w Colegio przy której tyle lat wykładał — to nie jedyne miejsce pracy Brata Józefa. A Porto Alegre nie pierwsze miasto jakie zna. Było ich więcej. Dużo więcej.

Urodził się Brat Józef w roku 1890 w Górcie Duchownej w Poznańskim. Tak to od urodzenia zaciężyło na nim słowo „duchowny”. Ale do Zgromadzenia Marystów wstąpił nie w Polsce. Pojechał do Arlon w Belgii, w roku 1909, zaś 30 sierpnia 1910 roku złożył pierwsze swoje śluby.

Był pamiętny dla niego rok 1913, kiedy przybył do Brazylii. Skierowano go do Porto Alegre, później pracował w malowniczej Santa Maria, jeszcze potem gdzie indziej go kierowano. A wszędzie dzielił się swoją wiedzą z młodzieżą, uczył umiłowanej matematyki, a oprócz niej języka francuskiego. Zna go przecież świetnie.

Po wielu latach pobytu wśród Gauchów, pojechał Brat Józef do starej Europy po swoje drugie śluby. Uzyskał je w roku 1935, a już w następnym był z powrotem w swojej drugiej ojczyźnie — w Brazylii. Tym razem wykładał w Cruz Alta.

Ale jego stara ojczyzna wezwala go raz jeszcze do siebie w roku 1937. Miał za cel

ROZWAŻANIE

Spraw Pani Niepokalana, by ziemia grzechem zalana ocknęła się ze snu podłego na korne przyjęcie Słowa Wcielonego.

Matko wszechświata i Polski Król spraw, byśmy wielbili Syna Twego spraw, by, mocą Hostii, każda nasza stała się Opoką, której zło nie wz

Niechaj łaski Twój sprawią, na wiarę że dusze święte by królowały



Ten uczeń najwięcej przykrości sprawiał Bratu Józefowi

O, Matko z Fatimy, z Lourdes i Ostrej Bramy, Królowo Jasnogórska, jeden skarb my mamy. ten zechciej go złożyć Jezusowi na sianku: naszą Wiarę w Miłość i Nadzieję — blednącą co

Skarb ten okupiła już i o złość Mu więc. póki czas, złość Mu, aby znowu nabyliśmy żyli dla Boga, wbr

Wi nie Jas by

ie - nieznanym

zorganizowanie w Poznaniu Zakładu Marystów. Ze jednak Polska nie rozporządzała wielkimi funduszami, praca szła opornie. Na Górnej Wildzie w Poznaniu powstał dzięki pracy Brata Józefa Internat św. Andrzeja Boboli, męczennika którego ciało niedawno wtedy powróciło do kraju. Ale wojna przerwała pracę.

Tym razem szczęście osobiste, uśmiechnęło się do Brata Józefa. W okolicy Monachium, w samym sercu hitleryzmu, przebył lata 1942-1945, do końca straszliwej i bezsensownej wojny germanskiej. Gdy go uwolnili Alianci, udał się do Francji i Szwajcarii, i tam, znowu wykładał. Jak zawsze, jak już tyle lat

W roku 1947 powrócił do nas. Uczyl tym razem w „Instituto Champagnat” na przedmieściu Porto Alegre, w zakładzie dla kształcenia Braci Marystów. Wykładał tam, jak zawsze, swoją matematykę, ale i Historię Kościoła, tę wielką i rozległą dziedzinę wiedzy, niezbędną dla przyszłych profesorów.

Od 1950 roku do dziś jest Brat Józef ponownie w „Colega Nossa Senhora do Rosario”, gdzie ostatnio zajmuje stanowisko głównego skarbnika.

Taki jest życiorys tego steranego wiekiem człowieka. Jubilat jest z grona tych bezimiennych i niemal bohaterkich ludzi, którzy wyrzekli się kariery i osobistych korzyści, wyrzekli świeckich uciech

w życiu, rodziny i przyjaciół, a cel życia obrali wśród młodzieży którą kierują i której dają wiedzę opartą na prawdzie i pięknie etyki katolickiej.

Cieszy się Brat Józef podobno zawsze, ilekroć odwiedzi go ktoś z Polaków.

Jego skromność tak dalece jest posunięta, że tych Polaków sam nie szuka. Ale jeżeli go ktoś odwiedzi — stary profesor cieszy się bardzo.

— Rzadko mogę mówić po polsku — powiada. — Nie mam z kim. A lubię bardzo. Toż język mojej młodości i mojego dzieciństwa.

A Konfratry i Przełożeni Brata Józefa uśmiechają się doń życzliwie :

— Niech pan pozostanie dłużej i porozmawiajcie sobie po polsku — zachęca mnie Dyrektor Zakładu Brat Liberato. — Brat Józef lubi to bardzo. Dlatego, kiedy dwa lata temu byłem w Kurytybie aby tam odwiedzić Misjonarzy, specjalnie zaprenumerowałem mu polską gazetę, żeby sobie mógł w ojczystym języku poczytać.

I później dodaje :

— To bardzo wartościowy człowiek. Świetnym jest profesorem, jest znawcą głębokim swych przedmiotów, dobrym pedagogiem i jeszcze lepszym wychowawcą. Bardzo go sobie cenimy. —

A mnie było bardzo przyjemnie i poznać tak nieoczekiwanie Brata Józefa w roli Jubilata i dowiedzieć się o nim tego wszystkiego.

Wiele razy bywałem uprzednio w gmachu Colegio Rosario, gdzie profesorem był Brat Józef. I teraz dopiero, po tylu latach — poprzez dalekie i nieznanne mi miasteczko nadwiślańskie, Swiecie — dowiedziałem się, że od lat czterdziestu i siedmiu przebywa tu nieznanany ogółowi i ci chy człowiek wiedzy i dobrej woli.

Brat Józef — Jan Ranhut.

Złożyłem Mu osobiście gratulacje z okazji jubileuszu. Dziś składam gratulacje raz jeszcze. I sędzę, że czytelnicy do tych gratulacji chętnie się przyłączą. Bo Brat Józef to jeszcze jeden Polak skromny a zasłużony, z którego możemy być dumni.

Inż. Edmund Gardoliński



Ł. Isa.

Tymi dziećmi zajmował się Brat Józef

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Obywatelstwo naszych wirtuozów.** — Pod koniec ubiegłego roku sezon koncertowy stał pod znakiem polskich wykonawców przebywających w większości wypadków stale zagranicą. Artyści ci, posiadający często „egzotyczne” obywatelstwo, z powodzeniem służą jednak sprawie polskiej, podkreślając stale i wszędzie swe polskie pochodzenie. Zestawienie obecnego obywatelstwa niektórych polskich wirtuozów, jest tego najlepszym dowodem :

Felicja Blumental (Brazylia), Witold Małcużyński (Argentyna), Artur Rubinstein (Stany Zjednoczone), Henryk Szeryng (Meksyk), Andrzej Wasowicz (Wenezuela).

■ **Jak przewidzieć pogodę?** — P. Kubicki z Lens twierdzi, że wystarczy śledzić pogodę dwunastu dni następujących po Bożym Narodzeniu. Każdy dzień ma taką pogodę, jaką mieć będziemy w dwunastu miesiącach najbliższego roku.

■ **Nie dobrze mieć takiego brata.** — Dr Jerzy Cyrankiewicz po ostatniej wojnie osiedlił się na stałe w Szkocji. Przyjął obywatelstwo brytyjskie, co umożliwiło mu wykonywanie zawodu lekarskiego. Do Polski nie wrócił, choć tam jego brat jest premierem. W środę przed Bożym Narodzeniem policja znalazła go w mieszkaniu rannego. Nieznany napastnik zadał mu kilka ciosów sztyletem w piersi. Dr Cyrankiewicz zmarł w szpitalu z zadanych mu ran. Policja dotąd nie znalazła napastnika.

■ **Kontrowersyjne ogłoszenie.** — Ogłoszenie Banku P.K.O. w „Głosie Katolickim” wywołuje sprzeciw pewnego odłamku naszych Czytelników. Niektórzy zapytują się nawet, czy redaktorzy nie przeszli na żołąd reżimowy.

Jeśli tego rodzaju ogłoszenie zamieszczamy, czynimy to tylko dlatego, że obecnie najskuteczniejszym sposobem pomocy dla braci naszych w Kraju jest tylko P.K.O. Reżim wprowadził bowiem tak wysokie cło na paczki, że na ogół rodziny nasze w Polsce nie są w stanie go opłacić. Służąc naszym Czytelnikom, wskazujemy im, jak mogą nadal pomagać swojej rodzinie. Z chwilą, kiedy otworzyłyby się inne możliwości pomocy, wskażemy je natychmiast i przestaniemy umieszczać ogłoszenia P.K.O.

Wspomniane ogłoszenie w niczym nie zmienia oblicza ideowego naszego tygodnika i jego redaktorów, z których jeden zaocznie został skazany na śmierć przez „sąd” obecnej Polski ludowej, a drugi ma stałe kłopoty z powodu swojego nieprzejednanego stanowiska niepodległościowego.

Omega

POWIGILIJNE

wo,
słowo,
a dusza
asza.

roje, o Zywą Krynico,
r Twój, o Bogarodzico,
nią będą Zmartwychwstałego,
atu — przez Ducha Świętego.

ięc, kiedy znowu za Anioła wezwaniem,
zwony poruszają swe serca, chwały umiłowaniu,
raw, by serca nasze, u złąbka biednego
okorą zwyciężyły — ducha wyniosłego...

anku.

lara krwawa,
Pani Łaskawa,
ł swej wartości,
w wszelkiej podłości.

, gdy zabłyśnie znowu Gwiazdka Betlejemska,
łaska Twoja, o Matko Wszechziemska,
ością ogarnie domy Twoich dzieciak,
Tobą, i ze swymi, dzieliły Opłatek.

Ł. Isa.

Tymi dziećmi zajmował się Brat Józef

między nami kobietami...

Dwa fakty w życiu kobiety

Kobieta w spodniach

Czytałam, że kobiety w Anglii kupują większą ilość spodni aniżeli sukien czy spódniczek. Moim zdaniem jest to największa zmiana mody od czasów wprowadzenia spodni w zakres garderoby damskiej. Pewien kupiec z Dorville powiedział: „mimo, że sprzedają odzież damską, sprowadzam małą ilość spódniczek, ponieważ jedynie spodnie są w guście pań”. W ostatnich latach produkcja spódniczek obniżyła się tak mocno, że trudno sobie wybrać coś gotowego w składzie. Spodnie natomiast zmieniają stale dekoracje wystaw i pochłaniają oczy dziewcząt, mężatek i starszych kobiet (nie rzadko 70-letnia staruszka maszeruje w spodniach!). I tak w ostatnich kilku miesiącach produkcja spodni zwiększyła się potrójnie! Nie tylko zwyczajne kobiety noszą spodnie, ale panie z domów arystokratycznych jak księżniczka Aleksandra i księżniczka Grace z Monaco uwielbiają noszenie spodni.

Czy kobieta w spodniach jest naprawdę uszanowana godną? Wielu mężczyzn twierdzi, że spodnie i papieros odbierają kobiecie urok. Czy tak?

Ochudzenie

Pojawia się w prasie obecnie coraz więcej artykułów, zwalczających „zwariowaną dietę” u kobiet. Okazuje się, że wiele z tych upartych elegantek zapada na zdrowiu, umierając młodo. Dr. Bernadette Massie, znawca życia rodzinnego,

tak pisze: „Kobieta jest twórcą szczęścia w rodzinie. Aby Ameryka mogła osiągnąć większą ilość szczęśliwych małżeństw, potrzebuje pulchniejszych kobiet”. Śmieszne to, ale właściwie tak jest. Kobieta, która stale tylko myśli o obniżeniu swej wagi, obniża ją na sobie, na mężu i dzieciach. Jest ona w stanie chorobliwym, co przenosi się na resztę rodziny. Natomiast „pulchna” żona jest wesołą towarzyszką życia, miłą i serdeczną dla otoczenia, a nade wszystko troskliwą matką. Nie można zrozumieć dosłownie to wyrażenie „pulchna” — tak, jakby np. przesadnie otyła. Pod tym określeniem dr B. Massie rozumie kobietę wyglądającą zdrowo. Twierdzi on, że z wielu obserwacji zauważył, iż kobiety pulchne kochają śmiech. W takich domach panuje wesoły i szczęśliwy nastrój. Szczególnie dodatnio wpływa usposobienie matki na dzieci, a co najważniejsze, to potwierdza on fakt, iż w rodzinach gdzie kobieta jest „pulchna”, nie ma tej ilości rozwodów. Twierdzi, że właśnie procentowo powodem rozwodów jest w większej części nienormalny tryb życia.

Stwierdźmy same, czy tak naprawdę jest. Dookoła nas są różnego rodzaju rodziny, których życie można obserwować. Gdzie jest więcej szczęścia? Czy tam, gdzie „chudziutka” matka, często narkotyczka w spodniach — czy też tam, gdzie matka jest zdrowa, wesoła i rozumiejąca swe powołanie i przeznaczenie w rodzinie. M. B.



Dzieci kongijskie modlą się gorąco o to, by nastąpił pokój i zgoda w ich kraju, w którym siły międzynarodowego komunizmu przysięgły sobie zwycięstwo. A my czy pomagamy im w naszych modlitwach? Czy zdajemy sobie sprawę, że Algier, strajki w Belgii, sytuacja na Kubie, zamieszki w Laosie — to wszystko wielkim głosem woła na nas, byśmy się zastanowili i przede wszystkim poprawą życia i szczerą modlitwą starali się o odwrócenie groźących światu nieszczęść?

ODWAŻNA MATKA

— Przecież to Ojciec Antoni, nieprawda? — Z tym pytaniem na ustach podeszła do mnie po pierwszej nauce rekolekcyjnej skromnie ubrana kobieta. Z twarzy jej promieniowała radość. Gdy potwierdziłem pytanie, odpowiedziała:

— Teraz rozumiem, dlaczego nie mogłam znaleźć spokoju tak długo, aż się nie zdecydowałam na wzięcie udziału w tych rekolekcjach. Nie chciałam wierzyć oczom, gdy ojca zobaczyłam wychodzącego z zakrystii, bo jak mogłam przypuszczać, że ojca znowu tu zobaczę. Ale jak ksiądz rozpoczął mówić, poznałam, że się nie mylę.

Po pewnym czasie siedzimy naprzeciw siebie. Milczymy, ona przeżywając jakieś wspomnienie, jak w napiętym oczekiwaniu. Nareszcie zaczyna mówić.

— Minęło już 25 lat. Ojciec głosił wtedy u nas Misję świętą. Byłam od kilku miesięcy zamężną i nosiłam moje pierwsze dziecko. Byliśmy z mężem niezmiernie szczęśliwi. I wtedy, jak grom z jasnego nieba, spadło na nas nieszczęście. Z dnia na dzień czułam się coraz bardziej chora. Lekarz stwierdził gruźlicę płuc i powiedział, że muszę się pozbyć dziecka, które noszę pod sercem, nie dość na tym, że już nigdy nie będę mogła być matką.

Nie wiem, jak znalazłam się w domu, by podzielić się tą smutną wiadomością z mężem. Chodziło o szczęście naszego życia małżeńskiego i o życie naszego dziecka. Co teraz zrobić? Mój mąż, głęboko wierzący katolik, pierwszy się opanował. Stał na stanowisku, że pod żadnym pozorem nie wolno zniszczyć kielkującego życia ludzkiego. Przykazanie Boże jest wyraźne: „Nie zabijaj”. Właśnie wtedy, nie mogąc mi sam pomóc, wysłał mnie do ojca. Opisałam ojcu, jak mogłam, nasze nieszczęście.

— Długo, bardzo długo ojciec milczał i myślał. Widziałam odbijającą się na twarzy walkę między prawem a dobrocią. A potem, potem ojciec westchnął głęboko — widzę tę scenę, jakby to się stało wczoraj — i zaczął mówić bez wahania ale z nutą dobroci i współczucia:

— Trudno mi przychodzi dać Pani jedyną odpowiedź, jaką w tym wypadku ksiądz katolicki dać może. Tylko Bóg jest panem życia i śmierci, a nowopoczęte życie bardziej niż inne mu bezpośrednio podlega. Pokażcie więc teraz, że jesteście katolickimi rodzicami. Wiercie we wszechmoc Boga i miejcie ufność w Jego miłosierdziu. Niech pani się uda do sanatorium z odwagą matki która to, co jej Bóg najdroższego dał, chce bronić wszystkimi możliwymi środkami. Proszę nie zapomnieć o modlitwie. Będę się również gorąco modlił w tej intencji.

Potem udzielił ojciec mnie i mojemu dziecku swego kapłańskiego błogosławieństwa. Pojechałam do sanatorium.

Niecierpliwym pytam:

— A jak teraz?

— Proszę księdza, teraz się ksiądz zdziwi:

Po długich miesiącach mogłam sanatorium opuścić całkowicie wyleczona. Przewodził mnie szczęśliwy mąż, a na rękach bawił się wesoły chłopczyk. Serce prze-

Sylwestrowy Wieczór

(Ciąg dalszy)

pełnione miałam bezgraniczną wdzięcznością dla Boga, który w tych ciężkich chwilach mnie nie zostawił bez pomocy. W międzyczasie, jakby w nagrodę za cierpienia i obawy, zesłał mi Bóg jeszcze czworo dzieci.

Nabiegły mi lzy do oczu. Nie wstydzę się tego powiedzieć — proszę mi się nie dziwić. Jak rzadko bowiem my, misjonarze, wieczni tulańcy Boży, możemy oglądać znaki błogosławieństwa, wyproszonego, wypracowanego naszą trudną pracą. Tutaj miałem namacalny dowód, że nasz wysiłek nie jest daremny.

— A co się dzieje z synem pani?

— Jest w tej chwili w seminarium. Jeżeli taka będzie wola Boża, zostanie wyświęcony na kapłana. Mam nadzieję, że ojciec zechce wtedy wygłosić kazanie prymicyjne.

Niestety nie mogłem tego uczynić, bo znalazł się ktoś godniejszy. Widziałem jednak tego nowowyswięconego księdza, i ten, którego błogosławiłem przed 26 laty w tak krytycznych chwilach udzielił mi błogosławieństwa prymicyjnego. Siedząc przy jednym stole z trzema szczęśliwymi ludźmi, ojcem, matką i synem, czułem, że mam prawo do cząstki tej wielkiej radości rodzicielskiej, bo przecież ten młody kapłan jest trochę i moim synem.

Jak dziwne, nieogarnięte i cudowne są drogi Twoje, Panie!

Ks. Józef STENDEBACH OMI

MUZEALNE AUTO

W Warszawie jedną z najbardziej poszukiwanych taksówek jest stary, przedpotopowy Chrysler z 1924 roku. Auto to zrobiło już około miliona kilometrów i wciąż jeszcze jest w ruchu. Właściciel otrzymał ostatnio ofertę od Chrysler z Detroit, w której proponują mu bezpłatną zamianę starego grata na najdroższe auto, jakie firma ta produkuje.

MŁODZIEŻ ROZPIJA SIĘ

Reżimowe pismo „Polityka” uderza na alarm, że w winiarniach warszawskich „dzieciom obojga płci sprzedaje się wino bez żadnych ograniczeń”. „Na kieliszki i na butelki — byle w interesie był ruch i byle norma obrotu była wykonana”. „Nikt nie interesuje się, skąd ci młodzi ludzie biorą pieniądze na zakup drogich win i skąd się w ich kieszeniach biorą banknoty 500-złotowe”.

KOŃSKA KURACJA

Reżimowy tygodnik „Polityka” w numerze 43 zamieszcza głos jednego z czytelników na temat nowej ustawy celnej. P. t. „Końska Kuracja” czytamy: „Należę do tych szczęśliwców, którzy od czasu do czasu dostają paczki z zagranicy — głównie trochę używanej odzieży. Przesyłki te bardzo mi pomagają. Reprezentuję bowiem tę grupę, której dochód na jednego członka rodziny nie przekracza 400 do 500 złotych miesięcznie. Po wejściu w życie nowej ustawy opłata celna za paczkę z używaną odzieżą, bielizną, butami, wzrosła z 400 do 500 zł na 3.000 do 6.000 zł, przy średniej wadze paczki 20 funtów. Nigdy nie dysponuję jednorazowo taką sumą”.

Autor listu nazywa takie zarządzenie końską kuracją, która zaszkodzi zarówno odbiorcy paczki jak i reżimowi.

Hanka, młodsza siostra, próbuje namówić swojego starszego synka, Pawetka, żeby wreszcie poszedł spać. Ale chłopiec nie chce, wesóło mu tutaj, ze wszystkimi. Mimo że ksiądz proboszcz strasznie się odgraża, dziewczęta chcą odprawić starodawne wróżby: lanie wosku.

— Pogańskie wróżby! I jeszcze świętego Sylwestra do tego mieszają, łobuziście! Ja i bez tego wam powiem, co was czeka!

— A prosimy, prosimy!

— Ciebie Werko, obłany egzamin z chemii nieorganicznej. Skrypt zgubiłaś...

— Ojej? Skąd ksiądz proboszcz wie?

— Od duchów. Albo, jeżeli wolisz, od jednego ducha. Pan Michał znalazł ten skrypt pod kościelną ławką. Możesz odebrać u mnie, ale i tak, moja droga, oblejesz, to pewnie...

Wielki śmiech towarzyszy temu opowiadaniu, a Werka raki piecze, choć udaje, że ją to nic nie obchodzi.

— A mnie? A mnie?

— Tobie, Lusi, i bez wosku welon wróżę.

— Oooo... zdumiewają się dziewczęta.

— Jak to? Dziwi się niby to Lusie. — Ja tam ani o tym myślę. I pewno nie wyjdę za męża.

— Toteż ja o zakonnym welonie mówię, Lusienko, o zakonnym.

— Aaaa... — rozczarowanym głosem odpowiada Lusie i znowu bucha salwa śmiechu z hucznym basem proboszcza na czele. Jednak leją ten wosk i patrzą pod światło na figurki, a z wróżb robi się poprostu zabawa w lanie wosku. I dopiero Werka przypomina, że miały jeszcze chodzić w dziadziowych bamboszach — chodzić na czworakach, a przy każdym kroku wymawiać imię — i to, które wypadnie na progu, to będzie imię „przyszłego”. I nawet nieśmiała Henia przypomina, że do kompletnych wróżb należy jeszcze przygotować kawałki chleba, z których każdy oznacza kogoś innego, a potem wypuścić Burka z podwórza: który kawałek Burek chwyci naprzód, ta pierwsza za męża wyjdzie... Burek wpadł jak szalony, zgarnął wszystkie kawałki razem, i zarył się pod łóżko, wystraszony wrzawą. Noworocznym wróżbom stało się zadość, a przecież tyle, ile z wróżb wyjdzie, wiadomo każdej z dziewcząt. Nie woskowy cień na ścianie, ale serce wróży. Kto umie posłuchać, ten wie. Więc wróżby idą w ką, znowu zapala się duże światło, i nikt nawet nie zauważył, jak talia kart znikła w dłoni Krystyny.

— Położę sobie pasjansa — myśli Kry-

styna. — Już dawno nie kładłam. — Kabały, wróżenia to Krystyna nie uznaje. Ale pasjans? Stara zabawka, babcia ją nauczyła. I Krystyna myśli sobie czasem: wyjdzie pasjans — to znaczy, że się to i tamto spełni. Nie wyjdzie — nie spełni się. Nie przyznaje się do tego nikomu, bo nie pasuje do niej taka dziecinada, i zresztą kiedyś wyszło jej, że dostanie prezent, i tego samego dnia zgubiła parasolkę.

Ale czasem przecież zabawić się można.

W ciszy kuchni, na pustym już stole, pokrytym ceratą, kładzie sobie Krystyna pasjansa, ale dzisiaj pasjans nie wychodzi ani razu. Więc nie wychodzi że dostanę nowe mieszkanie, ani nie wychodzą nadzwyczajne zarobki, ani nawet — walet, dama, król, as — nie wychodzi powodzenie w gospodarstwie. Ech, nawet pasjans nie chce nic powiedzieć. Z pokoju dobiega ciepły śmiech Stefy, i głęboki, męski głos Krzysztofa. Hanka strofuje Pawła, który znowu wylazł z łóżka i przyszedł do dorosłych. Łucjan, mąż Hanki, mówi: hop, Paweł na barana, tafaś zanieście cię do łóżka. Ojciec i mama już mówią o weselu, o nowym mieszkaniu dla Stefy...

I naraz spada z Krystyny maska opanowania. Przed kim ma ją tu nosić, w tym swoim samotnym królestwie? Przed własnym odbiciem w metalowych tacach? Jest teraz sobą, starszą, zmęczoną kobietą o dobrym, pracowitym usposobieniu, służącą wszystkim najchętniej, a przecież — na zawsze samą. Nikt jej nie spojrzął w oczy tak jak Krzysztof Stefie. O Boże, czyż nie widzisz, że to jest smutne, że tego nic nie zrównoważy, żadna służba? Może inne potrafią to pokonać. A mnie tak trudno... Mocne, opalone dłonie Krysi z pasją tasują karty. Jeszcze jeden pasjans :: raz jeszcze, w ten Sylwestrowy wieczór — czy też mnie jeszcze ktoś w życiu pokocha, czy nie? Omal że się rozjeżdżała, jak gdyby w obawie, że ta szczerą myśl zahuczała w pustej kuchni głosem trąb. Dziewiątka, dziesiątka, walet, dama, król, as... karty padają z cichym kłasnieniem na pokryty ceratą stół. Nic.

A więc, jeżeli wierzyć pasjansowi, nikt i nigdy. Teraz Krystyna wstydzi się tego, że w ogóle była tak naiwna, by pytać kart. Jak siedemnastoletni podłotek. No cóż, mało to była sama? Będzie dalej. Nie każdy może być na swoim.

— Krysiu — rozlega się w drzwiach za Krystyną głos ojca. — Słuchaj, proboszcz chce się pochwalić tym swoim sławnym winem. Powiada, że trzyma je z myślą o młodych.

— Tatusiu, kto widział coś takiego...

— Ale tam. Już sam chciałem iść, tylko go puścić nie chcę, bo się zmęczy, a i tak po jedenastej ucieka od nas.

(Dalszy ciąg w następnym n-rze)

Życia emigracji

FRANCJA

NASZA ANKIETA

Odpowiedzi na naszą ankietę „Kogo uważasz za przywódcę emigracji polskiej” — wpływają.

Dotąd największą ilość głosów otrzymał Ks. Arcybiskup Józef Gawlina. Drugie miejsce zajmuje Stanisław Mikołajczyk. Bardzo wielu naszych Czytelników uważa, że na emigracji nie ma niestety człowieka, któryby mógł przyjąć na siebie rolę przywódcy. Co ty o tym sądzisz?

Napisz do nas czym prędzej. Ankieta nasza trwa do końca stycznia.

Z dotychczas nadesłanych odpowiedzi nagrody książkowe drogą listowania zostały przyznane:

- 1) p. T. Tarchała — Montgaillon (Hte Garonne),
- 2) p. Edmund Tarkowski — Issy-les-Moulineaux (Seine).

WIECZÓR PEŁEN WDZIĘKU

Sekcja Polska YMCA w Paryżu rozwija coraz żywszą działalność kulturalną. To trzeba stwierdzić odrazu, jeżeli mamy potem zamiar omówić Wieczór Literacko-Muzyczny, jaki przy wypełnionej sali odbył się w piątek 9-go grudnia rb. Z zapowiedzianych czterech artystów wystąpiła jedynie połowa, albowiem Alfred Cher, który przyjechał ze Stanów Zjednoczonych niestety zachorował i na polecenie lekarzy nie tylko nie mógł wziąć udziału w wieczorze, ale musiał powrócić do Nowego Jorku. Jesienne pogody nie służą ludziom o delikatnych przewodach oddechowych, toteż w ostatniej chwili Krystyna Paczewska musiała odwołać swój występ, co niewątpliwie sprawiło organizatorom olbrzymie kłopoty. Potrafili jednak z nich wyjść nie tylko obronną ręką, ale odnieść całkowity sukces.

Wzięli w nim udział Weronika Bell, Henryk Rostworowski, piosenkarz z Warszawy i Janusz Laskowski, jako konferencjer i recytator. Weronice Bell akompaniowała na fortepianie Maria Majewska, a Henrykowi Rostworowskiemu — Stefan Malinowski. Tę obfitość pianistów spowodowały zmiany, które w obsadzie i programie wieczoru nastąpiły dosłownie na kilka godzin przed występem.

Ale pomimo to program był pełny, przygotowany starannie i podany w sposób niezwykle przyjemny i swobodny. Zaslugę tę trzeba przypisać wszystkim wykonawcom. Weronika Bell zabiłyśa pełnią swojego bardzo pięknego i miłego głosu, śpiewając cały szereg piosenek, które nie były znane polskiej publiczności paryskiej. „Kujawiak” Alain Romansa był jedną z tych piosenek nowych. Inne były polskimi wersjami znanych piosenek francuskich i innych. Teksty polskie tych piosenek — bez zarzutu. Wyszły one z pod pióra Jacka Machniewicza. Można mu tych tekstów szczerze po-

gratulować. Bo chociaż nie zdecydowały o sukcesie Weroniki Bell, to naprawdę były tego wielkiego sukcesu przyjemną oprawą.

Henryk Rostworowski jest piosenkarzem, który śpiewa własne teksty. W piosenkach Rostworowskiego tekst odgrywa olbrzymią rolę bo sam rodzaj podania przez Rostworowskiego piosenki jest raczej zbliżony do melodeklamacji, akcentowanej czasami silniejszym akcentem śpiewnym. Jesteśmy pewni, że ten piosenkarz musi specjalnie podobać się, jeżeli śpiewa przez mikrofon. I tu zrobimy drobny żart organizatorom imprezy, że nie przewidzieli mikrofonu dla Rostworowskiego.

Janusz Laskowski tym razem nie recytował tekstów własnych. Zdaje się że za wiele na niego spadło pracy. Wyszedł z niej dobrze, i doskonale wykonał swoją rolę, starannie dobierając nie tylko kawały, które mu służyły do wprowadzenia Weroniki Bell i Henryka Rostworowskiego, ale również i poezję. Na ostatnim wieczorze wspaniale zarecytował Przeniękny głęboki wiersz Bolesława Leśmiana „Dziewczyna”. Swoboda tego conferansjera nadaje mu wiele wdzięku. Toteż zbierał rzęście oklaski nie tylko po „Dziewczynie” Leśmiana i „Kacie” Minkiewicza, ale i po własnych dobrym dowcipem podlanych powiedzonkach.

Thumny — jak na polskie stosunki w Paryżu — udział publiczności świadczy o słusznej inicjatywie YMCI. Na wieczorze bowiem było około 150-ciu osób, czego nie widywaliśmy na podobnych imprezach gdzieindziej. Tym bardziej nie widywaliśmy młodzieży, która w YMCE stanowiła niemal połowę audytorium, reagującego bardzo przyjaźnie i ciepło.

Ogółem był to bardzo udany i pełen wdzięku wieczór.

ODSZKODOWANIA NIEMIECKIE

Podpisanie konwencji francusko-niemieckiej i konwencji między Rządem Niem. Rep. Federalnej a Wysokim Komisarzem dla Spraw Uchodźców przy O.N.Z. w sprawie odszkodowań za prześladowania nazistowskie spowodowały, że otrzymujemy masę zapytań co do starań o te odszkodowania.

Wobec tego komunikujemy co następuje:

1. *Konwencja francusko-niemiecka* — dotyczy ofiar nazizmu, którzy w momencie prześladowania byli obywatelami francuskimi. — Związek nasz poczynił starania, by w ramach sum na to przeznaczonych, zarezerwowano pewne kwoty na wypadki sporne, mogące się odnosić do osób pochodzenia polskiego, posiadających obywatelstwo francuskie.

W tej sprawie, po zakończeniu prac powołanej do tego Komisji, francuskie Ministerstwo b. Kombatantów opublikuje odpowiednie informacje.

2. *Konwencja niemiecka z Wysokim Komisarzem do Spraw Uchodźców.*

Odnosi się ona do uchodźców prześladowanych przez nazizm z powodu narodowości — więc tych, którym ustawa niemiecka nie dawała pełnej satysfakcji i którzy będą mogli wznowić swoje roszczenia.

Dochodzenie roszczeń będzie się odbywać na dwóch drogach: a) w stosunku do władz odszkodowawczych niemieckich i b) w stosunku do Wysokiego Komisarzatu Uchodźców przy O. N. Z. W pierwszym wypadku będzie

chodziło o uzyskanie rent za poniesione szkody cielesne i zdrowotne, w drugim wypadku, o jednorazowe spłacenie roszczeń z powodu prześladowań.

Do odszkodowań na podstawie tej konwencji będą opracowane zarządzenia wykonawcze. Do tej chwili ich niema — zwłaszcza odnośnie II części konwencji — i dlatego trudno powiedzieć do kogo należy się zwracać i kto do tych odszkodowań jest uprawniony.

Dlatego pragniemy poinformować zainteresowanych, że Związek nasz nad sprawą czuwa. W tej chwili nie należy jeszcze ani do nikogo się zwracać, ani nikomu sprawy swojej nie powierzać. W momencie, gdy niezbędne zarządzenia wykonawcze będą opracowane i przyjęte przez Komisję Wysokiego Komisarza w skład której wejdzie delegat naszego Związku z ramienia Międzynarodowej Federacji Deportowanych, powiadomimy zainteresowanych za pośrednictwem prasy i okólników, co należy czynić, aby każdy należne mu odszkodowania otrzymał.

Zarząd Pol. Zw. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Okupny Antoni — Troyes (Aube)	NF. 5
p. Michalczyk Maria — Troyes (Aube)	5
p. Grzesik — Oise	10
p. Michałowska — Oise	2
p. Loin Agnieszka — Oise	1
p. Karpel Nicolas — Le Quesnay (Nord)	20
p. Schat — Pommiers (Aisne)	10
Ks. Kowolik Wilhelm C. M. — zebra- ne w czasie Mszy św. w drugą nie- działę Adwentu — Soissons (Aisne)	82
p. Bełza Jakub — Moyeuvre-Grande (Moselle)	10
p. Lagiewska Wiktoria — Drancy	10
Polskie Zjednoczenie Katolickie — ze- brane z terenu Parafii Polskiej — Troyes (Aube)	55
Ks. Derendal Tadeusz — z terenu Pa- rafii Montceau-les-Mines (S. et L.)	
Kolonia La Saule — zbier.: pp. Smekala Walenty, Kochańska. Rapacz, Kędzia i Szudra — NF. 382	
Kolonia Bois-du-Verne — zbier.	
p. Rożek Walenty	260
w tym 10 NF. Bractwo Zyw. Róż. i 10 NF. Towarzystwo Po- lek	
Kolonia Marguerite — zbierał p. Kaleta Stanisław	60
w tym Kom. Tow. Miej. 10 NF i Tow. Koł. Pol. I Róż. 10 NF	
r a z e m 702	
p. Pelka Józef — Wittenheim (Ht-Rh.)	10
Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przysyłać na konto Polskiej Misji Ka- tolickiej C.C.P. 1268-75 PARIS.	

Dnia 12. XI. b.r. zasnął nagle w Panu, w Metz po trzyletniej tragicznej tułaczce poza domem i daremnej walce o prawo powrotu do swej rodziny
nasz Najdroższy, Najlepszy:
Mąż, Ojciec i Syn

dr. Wacław MAŃKOWSKI - adwokat

ur. 17. IV. 1911 we Lwowie
pozostawiając w nieutulonym żalu i bólu — żonę, czworo dzieci i matkę.
Pogrzeb odbył się po przewiezieniu zwłok do Niemiec w Bremen-Grohn na cmentarzu katolickim w sobotę 17. XII. 60., o czym zawiadamia wszystkich Jego Bliskich, Przyjaciół i Znajomych pogrążona w ciężkiej żałobie rodzina.
Bremen-Lesum

GRALLA

Licence 419

LENS (P. de C.) — Face à la Gare
Tel : 867 i 731

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

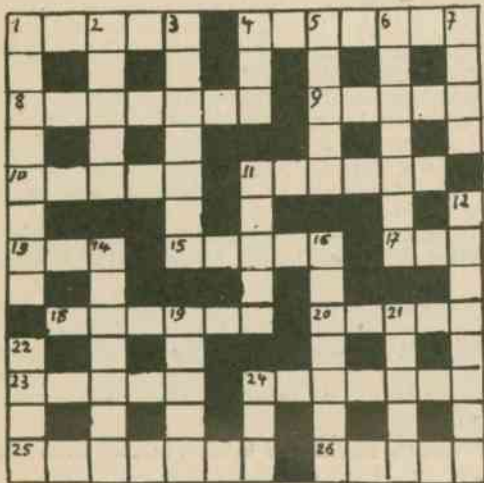
załatwia sumiennie

- BILETY LOTNICZE — KOLEJOWE — OKRĘTOWE po cenach oficjalnych
- PACZKI DO POLSKI bez cła
- BILETY DLA KREWNYCH z Polski do Francji
- WSZELKIE TŁUMACZENIA oficjalne

Naszą Zacną Klientelę zapewniamy, że dewiza naszą w dalszym ciągu będzie sumienna obsługa oraz staranna opieka podczas wyjazdów do Polski przez doświadczonych przewodników-konwojentów.



KRZYŻÓWKA NR. 19



Poziomo: 1. Miasto Matki Boskiej Ostrobramskiej. 4. Wielki kościół. 8. Mały

człowiek. 9. Inaczej miejscowość. 10. Staropolska nazwa kielicha. 11. Górna część ubrania kobiecego. 13. Nisko położona okolica. 15. Książka z fotografiami. 17. Czyn. 18. Jak dorośnie może ukąsić. 20. Daje światło. 23. Mniej więcej. 24. Uczta z okazji ukończenia zniw. 25. Postawiła pytanie. 26. Rośnie na łące (wspak).

Pionowo: 1. Odważny na froncie. 2. Lubi się nią bawić każda dziewczynka. 3. Zebranie dowódców wojskowych lub starszyny harcerskiej. 4. Wykonuje wyrok. 5. Miasto, które w starożytności zostało zdobyte przy pomocy drewnianego konia. 6. Snła się Jakubowi. 7. Ojciec nas wszystkich. 11. Samolub. 12. Uczniowie brudzą sobie nim palce. 14. Przymiotnik od zmił. 16. Artystka. 19. Narodził się w niej P. Jezus. 21. Potężna. 22. Katolicki pisarz francuski. 24. Zaimek rodzaju żeńskiego.

Rozwiązania należy nadsyłać do 24 stycznia br. Za poprawne odpowiedzi wyznaczamy cenne nagrody książkowe.

« GŁOS KATOLICKI » — « LA VOIX CATHOLIQUE »

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^o —

Telefon: Richelieu 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N^o d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

M I Ó D

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych

Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN

TEILLAY (I. et V.)

CCP Rennes 1859-50

Abonament

możesz opłacić:

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N^o 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N^o 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N^o 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés

POLONAIS



W Mons — niszczone jezdnie oraz rozsypywano gwoździe



W Brukseli — tłuczono okna wystawowe. Aresztowanie przyłapanego na gorącym uczynku



Straż honorowa przed zamkiem królewskim przed strajkiem. Dzisiaj jest liczniejsza i cel jest inny

STRAJK W BELGII

Nieoczekiwany wstrząs społeczny w Belgii, cieszącej się od pierwszej chwili po wojnie opinią najwyższego standardu życia w Europie, zadziwił wszystkich. Tym bardziej, że nastąpił po ślubie króla Baldwina z Fabiolą, entuzjastycznie przyjętym przez cały naród.

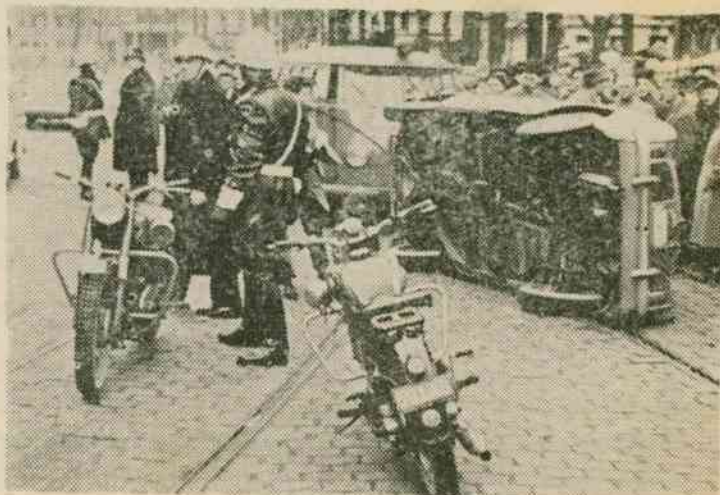
Strajk wszczęli socjaliści, będący opozycją rządu Eyskensa z partii demokratyczno-chrześcijańskiej. Pretekstem, a nie powodem, jak to podkreśla prasa zagraniczna, a czego nie zaprzeczają socjaliści belgijscy, było uchwalone przez parlament t. zw. „Loi unique” — prawo restrykcji, mające na celu oszczędzenie 11 miliardów franków belg. Ciężar rozłożono na cały naród. Prawo to nie uderza w robotników, jak to podkreślił premier.

To też Zawodowe Związki Chrześcijańskie zgodziły się na nie z pewnymi małymi zastrzeżeniami i nie podjęły wraz z F.G.T.B. strajku.

Po prawie już trzytygodniowym strajku, przybierającym czasem formy rewolucyjnej i politycznej, skarb państwa stracił już więcej miliardów, aniżeli miał oszczędzić w ciągu całego roku.

Zrozumiano, że walońskim socjalistom nie chodzi o dobro ogólne, czy dobro robotników, ale o odłączenie się od flamandzkiej i katolickiej części Belgii, która tworzy większość narodu.

Nic też dziwnego, że zdrewniał moralnie element waloński wycofuje się z szeregów wicherzycieli, w których nie ma rolę odgrywają komuniści.



W Liège — wywracano zaparkowane na ulicy samochody